Nr. 359. We Lwowie Niedziela dnia 25 Grudnia 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dzi[illegible]go“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi w [illegible] rocznie 18 złr. — pół rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę [illegible] dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie [illegible] złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztowa za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 [illegible] do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji [illegible] 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 53. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Praca nad programem

Lwów 24. grudnia.

Obecne ferje parlamentarne będą niezawodnie należały do najbardziej interesujących. Rada państwa rozeszła się — jeżeli się godzi użyć tego wyrażenia — w usposobieniu jaknajgorszem, w każdym razie nie świątecznem. Sytuacja, stworzona przed dwoma laty przez hr. Taaffe'go, nosiła w sobie odrazu zarodki nietrwałości, niemniej jednak nie sądzono, aby niepolityczna większość sklejona przez prezydenta ministrów, tak rychły znalazła koniec. Stronnictwa, wchodzące w skład trójnoźnej większości, zapewniały wprawdzie wszem wobec i każdemu z osobna, że nie łączy ich z rządem żaden ściślejszy węzeł, że przestrzegają polityki wolnej ręki, niemniej jednak dla każdego, obeznanego z aparatem parlamentarnym, nie dającego się łudzić pustemi frazesami, nie było tajnem, że rzeczy mają się cokolwiek inaczej. Stronnictwa poszczególne do tego się wprawdzie nie przyznawały, ale każdy wiedział i widział, że między temi stronnictwami a rządem zachodzi związek, wcale ścisły.

Odnosi to się w pierwszej mierze do zjednoczonej lewicy niemiecko-liberalnej. Ona najgłośniej wypierała się związku z hr. Taaffe'm, a przecież jej stosunek do prezydenta gabinetu chyba najbardziej był dla wszystkich widoczny. Potrzebujemy tylko wskazać na hrabiego Kuenburga. Wszedł on przecież do gabinetu — bez teki, jedynie jako mąż zaufania lewicy. Dobitniej chyba wzajemnego stosunku między stronnictwem a gabinetem zaznaczyć nie można. Że, po niespełna jednorocznem urzędowaniu, hr. Kuenburg widział się spowodowanym podać się do dymisji, że rola jego tak rychło się skończyła doprawdy, nie jego osobista w tem wina. Zjednoczona lewica najszczersze miała chęci pozostania w dobrych z rządem stosunkach, byłaby ona chętnie popierała gabinet, mimo, że na jego czele stał hrabia Taaffe, ale w zamian za to pragnęła też mieć wpływ na rząd — ile możności — rozstrzygający, jeżeli nie wyłączny. Lewica zapomniała o granicach, jakie jej władzy zakreślają wewnętrzne stosunki przedlitawskie i bez najmniejszej potrzeby — naszem zdaniem — nawet bez dostatecznego powodu, zerwała się do czynu, swoją drogą, niejasnego i niedwuznacznego, który jednak na wszelki sposób podkopał i zniszczył sztuczną i kunsztowną budowę, nad której wzniesieniem hrabia Taaffe tak długo pracował. Dzisiaj rzecz [illegible] rozpocząć ab ovo.

I istotnie widzimy dzisiaj hrabiego Taaffe'go przy pracy. Mozoli on się znowu nad utworzeniem większości. Utrzymywał on wprawdzie dawniej, że większości stałej i trwałej nie potrzebuje, że zadowoli się tem, gdy rząd od przypadku do przypadku znajdzie w izbie poselskiej dla swoich przedłożeń większość, przekonał się jednak na sobie samym, że tego rodzaju zdanie się na przypadek, jest istotnie bardzo ryzykownem i niebezpiecznem. Przypadek nie zawsze dopisuje. Czy hrabia Taaffe chce korzystać ze zrobionych doświadczeń? Jeżeli mamy wierzyć zapewnieniom pism półurzędowych, wówczas na pytanie to powinniśmy dać odpowiedź twierdzącą. Czytamy w monitorach oficjalnych, za pośrednictwem których hrabia Taaffe zwykł się porozumiewać z opinją publiczną, że prezydent ministrów pracuje obecnie nad wypracowaniem programu politycznego, dla którego chce uzyskać większość parlamentarną; a ponieważ w tej większości reflektuje na tak zwane żywioły umiarkowane, więc można sobie mniej więcej wyobrazić, jak ten wrzekomy program rządowy będzie wyglądał.

Jeżeli mu koniecznie mamy dać nazwę, wówczas godziłoby się nazwać go negatywnym. Stronnictwa, na które chce liczyć hrabia Taaffe, mają na razie odroczyć i usunąć na drugi plan wszelkie swoje aspiracje polityczne i narodowe, mają zaniechać wszelkich działań, które byłyby skierowane ku urzeczywistnieniu tego, co dotychczas ich było programem a zgodzić się natomiast mają na przeprowadzenie niepolitycznego programu rządu, którego zarysy określone były przed dwoma laty w mowie tronowej. Jest to więc ta sama piosnka, którą istotnie od dwóch lat słyszymy, tem więcej, że hrabia Taaffe i teraz na te same reflektuje stronnictwa, które wtedy chciał dla siebie pozyskać. I dzisiaj słyszymy o zjednoczonej lewicy niemiecko liberalnej i klubie Coroniniego z jednej, a klubie Hohenwarta i Kole polskiem z drugiej strony, tylko, że tym razem dążenia hrabiego Taaffego dobitniejszą przybierają formę. Hasłem jego już nie jest utworzenie większości od przypadku do przypadku, ale większości roboczej, z którejby się z czasem wytworzyć mogła istotna większość polityczna. W tym kierunku mają się teraz rozpocząć rokowania między hrabią Taaffem, a przewódcami stronnictw, które mają tworzyć przyszłą większość i na takich podstawach ma się opierać program rządowy, którego wypracowanie poruczono wrzekomo ministrowi dr. Gantschowi. Czy wobec tego nie mielibyśmy racji, twierdząc, że nowa sytuacja gotowa być podobną do starej?

Wystawa krajowa.

Komitet wykonawczy ogłasza następującą odezwę:

„Powzięta w szerokiem kole obywatelskiem, poparta gorąco i energicznie przez najwybitniejszych reprezentantów wszystkich warstw naszego społeczeństwa, powitana życzliwie przez kraj cały — myśl powszechnej wystawy krajowej wchodzi w stanowczy okres wykonania.

Wystawa powszechna krajowa odbędzie się we Lwowie w r. 1894.

Najmiłościwszy cesarz i król Franciszek Józef I. raczył wziąć wystawę pod najdostojniejszy swój protektorat, a ten objaw łaski i życzliwości monarchy, jak jest dobrą i szczęśliwą wróżbą, tak też powinien być nowym a silnym bodźcem do zjednoczonej, najszczerszej i najskrzętniejszej pracy około zamierzonego dzieła.

Odzywamy się w imieniu moralnych i materjalnych interesów kraju, odwołując się do ambicji patrjotycznej i społecznej wszystkich jego obywateli bez różnicy stanowiska i zawodu.

Rok 1894 będzie ważną datą w wewnętrznej historji naszego kraju, od nas wszystkich zależy, aby był datą zaszczytną! Wystawa powszechna krajowa ma być świadectwem naszej pracy i obrazem naszego dorobku, ma ona przynieść i przyniesie też niewątpliwie znaczny zysk ekonomiczny dla kraju a przemysłowi i rękodziełom naszym otworzy bogate źródło materjalnych korzyści.

Bez uroszczeń i bez złudzeń, przeciwnie, z całą odwagą prawdy, ale i z całą wiarą w siebie samych, w uczciwość naszych usiłowań i w zasoby naszego kraju, mamy się wszyscy, wszyscy bez wyjątku, złożyć na obraz tego, co znaczymy, co umiemy, co mamy.

Wystawa powszechna krajowa ma być świadectwem woli i trudu społeczeństwa, ma być i musi być czynem całego kraju. Jeśli da obraz woli, skierowanej statecznie ku wysokim celom postępu, jeśli da obraz trudu w najszczerszym jego wysiłku, będzie już widowiskiem okazałem i dopnie celu, bo da naukę i obudzi szacunek. Nie tyle bogactwo już osiągniętych rezultatów, co energia, dążąca do ich osiągnięcia na każdem polu, ma być miarą świetności wystawy i tytułem jej chluby.

Ziomkowie! Taka świetność wystawy i taka z niej korzyść dla kraju - od was zależy!

Będzie świetną, jeśli będzie wszechstronnym obrazem kraju, będzie wysoce pożyteczną, jeśli będzie szczerą i zupełną, będzie chlubną, jeśli będzie stwierdzeniem pracy i ambicji całego społeczeństwa.

Uczyńmy wszyscy wszystko, aby wystawa nasza miała znaczenie okresowej mety w rozwoju naszego kraju, uczyńmy wszystko, aby i swoi i obcy znaleźli w niej miarę naszego postępu i naszej żywotności, aby świadczyła i swoim i obcym i życzliwym i nieżyczliwym, że kroczymy statecznie naprzód, do światła i siły!

Dajmy wystawie naszej stare dawne hasło: „Czem chata bogata, tem rada“ — ale niechże nasza chata na prawdę będzie rada temu popisowi naszej pracy i produkcji, niech każdy obywatel tego kraju serdecznie rad będzie zadaniom, które ma spełnić wystawa, niech serdecznie rad spieszy jej z udziałem i pomocą.

Na wystawie tej poznają nas obcy, co wiele znaczy; poznamy sami siebie, co dużo więcej znaczy. Nie będzie nam wstyd naszych niedostatków, bo one nie zawsze przeciw nam, a pod niejednym względem za nami świadczyć będą — a jeśli wystawa ten jeden tylko odniesie skutek, że kraj nabędzie rozumnej świadomości samego siebie, to pożytek już z niej będzie i wielki i płodny w dodatnie następstwa.

Wystawa objąć ma cały obszar naszego społecznego życia: od twórczości artysty aż do trudu rolnika, od owoców badawczej inteligencji aż do domorodnego wyrobu wieśniaczej dłoni — wszystkie też warstwy i wszystkie zawody kraju powołane są do czynnej pomocy w dziele, które swoją zbiorową a organiczną całością niechaj da dowód, że tworzymy organizm z przyszłością.

Miłość kraju poczęła to dzieło,—honor i pożytek kraju będą hasłem pracy nad jego szczęśliwem dokonaniem. We Lwowie dnia 21. grudnia 1892. Prezes wystawy: *Adam Sapieha*; wiceprezesowie: *Stanisław Badeni*, *August Gorayski*, *Edmund Mochnacki* *Feliks Szlachtowski*; dyrektor wystawy: *Marchwicki*.

* *
*

Pod tytułem: „Cel powszechnej wystawy krajowej we Lwowie“ zamieszcza p. Teofil Merunowicz informacyjny artykuł w *Ekonomiście*, w którym znajdujemy następujące ciekawe reminiscencje:

„Pierwsza wystawa lwowska z roku 1877 mieściła się w niewielkim stosunkowo czworoboku płaskim, w ogrodzie Jabłonowskich. Miało to tę dobrą stronę, że wystawa była blisko centrum miasta, i nie było potrzeby obmyślać jakichś środków komunikacyjnych dla ułatwienia masom zwiedzającym dostania się do niej. O tramwajach, o oświetleniu elektrycznem, nikt jeszcze wówczas we Lwowie nie marzył; skromne szopy drewniane, nie mające pretensji do piękności architektonicznej, całe urządzenie wystawy w taki sposób, iż w każdym jej szczególe znać było naszą biedę, nikogo nie raziło, owszem pierwszy ten przegląd naszej produkcji był dla nas pewnego rodzaju niespodzianką, uradował wszystkich, komu tylko dobre ogólne nie jest obojętnem — gdyż tak fatalne mieliśmy wyobrażenie o własnej wartości, że to, cośmy ujrzeli na wystawie roku 1877, przechodziło już nasze najśmielsze marzenia. Nie znaliśmy siebie i ceniliśmy samych siebie za nisko. Dopiero wystawa otworzyła nam oczy na to, że w kraju naszym znajdują się tak wielkie zasoby środków nietkniętych i sił nienaleźycie albo wcale niezużytkowanych o jakich sami nie mieliśmy pojęcia. Dało to pochop ludziom energicznym, ludziom czynu, iż rzucili hasło do całego szeregu usiłowań, mających na celu podźwignienie kraju z jego nędzy materjalnej, do rozwijania rolnictwa i przemysłu. Wystawa wskazała najwłaściwsze kierunki tych prac, odkryła najżywotniejsze działy produkcji, ich dodatnie i słabe strony. Nastał wkrótce okres Zyblikiewicza — męża, który z krzesła marszałka krajowego zawezwał kraj do usilnej pracy nad jego rozwojem ekonomicznym, zwalczanie nędzy materjalnej kraju podniósł do znaczenia jednego z głównych punktów programu prac nad odrodzeniem naszego skołatanego społeczeństwa, równej doniosłości, jak dobrze prowadzona polityka narodowa i jak szerzenie oświaty w narodzie!

Początek pracy systematycznej nad rozwinięciem włościańskiego przemysłu domowego, tego najbardziej swojskiego nam, najbardziej rodzimego ze wszystkich rodzajów przemysłu; utworzenie komisji krajowej dla spraw przemysłowych; początek usiłowań ku postawieniu słabiutkiego wówczas naszego przemysłu naftowego na stopie europejskiej i utworzenie galicyjskiego Towarzystwa naftowego; początki pracy systematycznej nad rozwojem chowu bydła w kraju; ocena właściwa ekonomicznej doniosłości przemysłu lasowego i handlu drzewem; początek stowarzyszania się gorzelników; początek opieki racjonalnej nad hodowlą ryb; początek powodzenia wielu firm, które wówczas dały się poznać korzystnie — oto bezpośrednie następstwa pierwszej ogólnej wystawy krajowej we Lwowie w roku 1877. Zaiste, nie była ona bezskuteczną!..

K r a k o w s k i p a r t y k u l a r y z m m a ł o d u s z n y i n i e z d a r n a a d m i n i s t r a c j a, s p o w o d o w a ł y n i e d a n i e s i ę w y s t a w y k r a j o w e j z r o k u 1887, o d b y t e j w K r a k o w i e.“

Z kolei przychodzi p. M. do przyszłości i tak pisze:

„Teraz stoimy znów wobec kwestji, jakie mogą być cele praktyczne trzeciej wystawy krajowej, zapowiedzianej na r. 1894 we Lwowie?“

Tu przedstawia autor zarys organizacji, a następnie jędrnie określa znaczenie wystawy:

„Ci wszyscy, którzy krzątają się około przygotowań do wystawy krajowej na rok 1894 w tem przekonaniu, iż biorą udział w przedsięwzięciu użytecznem dla kraju, wiedzą o tem dobrze, iż nasza wystawa, chociażbyśmy niewiedzieć jak sadzili się na przepych i wspaniałość (co nam jednak z pewnością ani przez myśl nie przyjdzie!), z pewnością nie dorówna ani węgierskiej, ani czeskiej wystawie, ani żadnej z wystaw bogatych krajów zachodnich. Ale też o to wcale nie chodzi. Nie będzie to celem wystawy naszej przyszłej, olśniewać zwiedzających: mało mamy okazów, które obcym mogłyby imponować, ani też nie mamy pieniędzy na kosztowną dekorację wystawy. Ma ona wykazać, co posiadamy, co umiemy, ile i jak produkujemy, w czem objawia się u nas postęp, a w czem zastój, albo też mylny, niewłaściwy kierunek. To są jej zadania, to jej cel jedyny!“

Zaznaczywszy dalej rozbudzenie się ducha energji i inicjatywy mówi:

„We wszystkich warstwach ludności rozbudziła się teraz świadomość potrzeby energicznego zwalczania przysłowiowej nędzy Galicji, rozbudziła się ochota i odwaga do tej walki — i na całej linji od Zachodu rozwija się bój zażarty z tą hydrą wstrętną: począwszy od wytrzeźwionego chłopa, który w granicach swoich skromnych potrzeb osobistych emancypuje się z pod zgubnych wpływów karczmy i arendarza, i od szlachcica, który także znacznie mniej, niż przed kilkunastu laty, zależnym jest od swojego arendarza i faktorów okolicznych, a gospodaruje coraz lepiej i żyje oszczędniej — aż do gospodarki ekonomicznej kraju, jako zbiorowej jednostki, który teraz znaczne sumy obraca corocznie na pożyteczne inwestycje, a pomimo to szybkim krokiem zdąża do uregulowania zagmatwanego od dawna budżetu — wszędzie widzimy znaczny postęp.

Czytaliśmy, jak naród bułgarski, oswobodzony zaledwie przed kilkunastu laty z niewoli tureckiej i emancypujący się z pod wpływów moskiewskich, gorzej jeszcze demoralizujących, niż niewola bisurmańska, radował się swoją wystawą narodową, urządzoną w tym roku w Filipopolu; jak skutecznie wpłynęła ona na podniecenie w tym bratnim nam narodzie zapału do postępu, gdy bezpośrednio pod wrażeniem tej wystawy, sobranje uchwaliło jednomyślnie zaciągnięcie kilkudziesięciomiljonowej pożyczki na budowę kolei żelaznych i portów handlowych, pomimo uciążliwych, prawdziwie lichwiarskich warunków, podyktowanych przez länderbank. A Bułgarja, to przecież kraj co do obszaru o 19.000 kilometrów mniejszy od Galicji, z ludnością trzy razy mniejszą i pod względem cywilizacyjnym o wiele więcej zaniedbaną od naszego ludu.

Więc i my, gdy zobaczymy w roku 1894 wyniki naszych nieśmiałych usiłowań w zakresie postępu w oświacie i postępu ekonomicznego, poczętych po wystawie w r. 1877, nabierzemy może więcej otuchy i ufności w siebie, zaczniemy sprawy ekonomiczne kraju traktować z szerszego okręgu widzenia. Pozbędziemy się dotychczasowej naiwnej nieśmiałości, lękliwej nieufności we własne siły wobec zadań ekonomicznych — i zacznie się może nowa epoka w wojnie naszej z „nędzą Galicji“!

Oto cel właściwy projektowanej na rok 1894 powszechnej wystawy krajowej we Lwowie.

Wybór w okręgu sztumsko-kwidzyńskim.

Polakożercza prasa niemiecka uspokoić się nie może z powodu zwycięstwa polskiego, odniesionego w okręgu wyborczym sztumsko kwidzyńskim i znajdujemy o niem zgryźliwe wzmianki w całym szeregu pism niemieckich, że wspomnimy tylko *Frankf. Ztg.*, *National Ztg.*, *Danz. Ztg.* *Geselligera*, a nawet monachijska, bismarkofilska *Allg. Ztg.* sprawie tej tak wielkie przypisuje znaczenie, że aż omawia ją na czele swego przeglądu politycznego.

Przedewszystkiem odbierają w tych pismach konserwatyści zachodnio pruscy cięgi za „zdradę“, jakiej się dopuścili przez postawienie w walnych wyborach osobnego swego kandydata i częściowe wstrzymanie się od głosowania w wyborach ściślejszych.

Najwięcej napadał na konserwatystów grudziądzki *Geselliger* i temu też nadesłał jeden z Niemców konserwatywnych, którzy się wstrzymali od głosowania wspomniany już przez nas p. Götzen z Cnojtów następujące bardzo ciekawe oświadczenie:

„Wstrzymanie się nielicznych osób z pośród zachodnio - pruskiego towarzystwa wyborczego (konserwatywnego) nie zdecydowało bynajmniej zwycięstwa kandydata polskiego. Tym panom, którzy to wstrzymanie się od głosowania piętnują mianem zdrady, popełnionej na sprawie niemieckości, odpowiadam, że p. Donimirski stoi na gruncie konstytucji, że uznaje się dobrowolnie poddanym cesarza i króla, że w r. 1870. jako pruski żołnierz był ranny i że nadto w dziedzinie ekonomicznej to samo zajmuje stanowisko, jakie zajmuje zachodnio-pruskie towarzystwo wyborcze, a którego celem jest ochrona rolnictwa, małych miast i małego rzemiosła i przemysłu. Rolnictwo na wschodzie ubolewa bardzo nad obniżeniem ceł zbożowych i byłoby w chwilowem i przejściowem zniesieniu wszystkich ceł upatrywało lepszy środek dla zaradzenia przykrej drożyznie zeszłorocznej zamiast obniżenia ceł na lat 12 i pewno na zawsze. Skutki tego pokazują się już teraz przy pier-

W noc kolęd.

Pani Adeli Żelazowskiej
artystce dramatycznej
poświęcam.

Śnieg prószy — śnieg prószy — i miałki
Puch ściele po grudzie, po twardej;
Zmrożone się iskrzą do latarń kryształki,
Brylantów wątłych miljardy.

Śnieg prószy — po dachach śnieg prószy —
Srebrzystą zaściela je chustą.
Patrz — w oknach łun blaski; lecz żywej ni duszy
W ulicach... Niemo i pusto...

Snop światła na gmachów, na ściany
Wciąż bucha — i walczy dzień z nocą;
A nawet z poddaszy, z za szybki łatanej,
Płomyki drżące migocą.

I zda się szept słyszysz... Przyrody
Rytmiczny to oddech — uspionej —
Jak ciche harf echa, nad sioła nad grody
W dal płyną hymnów pół-tony.

Cyt... W rodzin zaciszu gwar wszędy:
Życzenia w uścisku się zlały;
Mir w sercach — śmiech w uściech — pacholąt kolędy —
Choinek gore las cały.

I szczęścia tam tyle.. swobody...
W Noc Świętą pierzchnęły wszę smutki..
Brzmi cichem harf echem, nad sioła, nad grody,
„Hej w żłobie leży Malutki“...

*

Śnieg prószy — śnieg prószy — i miałki
Puch ściele po grudzie, po twardej;
Zmrożone się iskrzą do latarń kryształki,
Brylantów wątłych miljardy.

Na starym smętarzu — szmat gliny,
Szpitalne gdzie grzebią żebraki
Bez krzyża tam szczupłą mogiłkę dzieciny
Chwast zeschły tuli i krzaki.

Mogiłce samotnej też jasno:
Szkielecik z niej sterczy sosenki;
Wśród iglic tlą knotki — i kopcą — i gasną;
Gałganków wiszą pstre pęki.

Ubogie to drzewko — dar nędzy —
Niech zmarłe poigra dzieciątko:
Dla biednej duszyczki, gdy braknie pieniędzy,
Łachmanek — cackiem i łątką..

Ni ptaszka tam w grobie, ni muszki,
Gdy ciałko raz gliną przygarną..
U stoczków — stężałe wyjdź ogrzać paluszki,
Bo w jamce zimno i czarno..

*

Śnieg prószy — śnieg prószy — i miałki
Puch ściele po grudzie, po twardej;
Zmrożone się iskrzą do latarń kryształki,
Brylantów wątłych miljardy.

Aniołów chorały przedziwne
Mkną z niebios i płyną tak nisko;
U stóp zaś mogiłki — snem wiecznym śpi sztywne —
Skulone — sine — mateczysko...

*

W grudniu 1892 roku.

Aureli Urbański

---

49)

Mąż-wdowiec.

Powieść z angielskiego

M. BRADDON.

(Ciąg dalszy).

Godfryda całkiem naturalnie zresztą, zaniepokoiła nieco ta depesza. Co się tam stało i dlaczego tak koniecznie potrzebują Drewa w Whitefriars? Dlaczego w ogóle Drewa tam nie ma?

Rano otrzymał świeże wiadomości, a między innemi także list, na którym poznał pismo Drewa. List ten opiewał:

„Kochany Godfrydzie! Zachowanie się moje zapewne pana zdziwiło; ale załączone tu pismo wprawi pana w jeszcze większe zdumienie. Nie możesz pan wiedzieć, co przez te wszystkie lata przecierpiałem, ale to nie jest dla mnie żadnem usprawiedliwieniem i wiem, że nie masz dla mnie przebaczenia. Uczyniłem obecnie wszystko, co było w mojej mocy, ażeby naprawić moje przestępstwo. Whitefriars zastaniesz pan zupełnie oczyszczone z długów, a resztę mego majątku zapisałem Łucji, ażeby po mojej śmierci wasze szczęście było zupełne i niczem nie zaciemnione. Dzięki sile pary niebawem będę już kilkaset mil daleko od brzegów Anglji. Niech pana Bóg błogosławi, Godfrydzie! *Ryszard Drew.*“

Godfryd odczytywał ten list raz po razu, nie mogąc dobrze zrozumieć jego treści, aż wreszcie wzruszony mocno, wziął w rękę załączony manuskrypt, spodziewając się w nim znaleźć bliższe wyjaśnienia. Była to historja życia Drewa, opisana prawie w tych samych słowach, w jakich opowiedział ją Łucji. Nazwał to „swoją spowiedzią“, tak, jak gdyby się był dopuścił jakiej strasznej zbrodni.

Godfryd przeczytawszy to pismo, przez długi czas nie mógł zebrać swych myśli.

Nie pojmował, dla czego właściwie przyjaciel jego tak nagle odjechał i ani się mógł domyśleć, co tam w domu zaszło. Jedno tylko było dlań jasnem, oto, że Łucji już poślubić nie może, że nadzieja jego, przez tyle lat w sercu żywiona, nagłemu uległa zniszczeniu.

Bądź co bądź musiał jak najprędzej spieszyć do domu — spakował tedy swe rzeczy i pojechał na dworzec, a że właśnie o tej porze odjeżdżał pociąg w kierunku Whitefriars, przeto niebawem znajdował się już w wagonie kolejowym, a po krótkiej podróży, w domu.

Przybywszy tu, rozmówił się najpierw krótko z ojcem, a potem wyszukał matkę.

-- Gdzie jest Łucja? — zapytał pani Raeburne.—Muszę z nią sam na sam pomówić.

— Jest w swoim pokoju, ale zechciej tu chwilę poczekać, a ja zaraz po nią poślę — odrzekła matka.

Jakoż w kilka chwil potem rzeczywiście weszła Łucja. Czuła ona, że teraz będzie miała twardy orzech do zgryzienia, to też nie wiedziała, od czego ma zacząć.

wsem normalnem żniwie tak wyraźnie, że pszenica w cenach spadła tak nisko, iż hodowca jej pytać się musi, czy w ogóle opłaci się jeszcze sianie pszenicy, skoro ona jeszcze będzie tańszą. W roku zeszłym zużyto wszystkie zapasy, Rosja nie wyleczyła się jeszcze ze skutków nieurodzaju, nadto istnieje jeszcze cło ochronne w wysokości 5 marek na granicy rosyjskiej. — Co się zaś stanie, gdy Rosja będzie miała normalne żniwa i cła zostaną obniżone i przeciw temu krajowi. Czy można więc rolnictwu brać za złe, że chmurnem okiem patrzy w przyszłość i że występuje przeciw wyborowi męża, który interesa rolnicze podporządkowuje interesom miast wielkich! Niechaj Gdańsk wybiera sobie w przyszłości p. Wessla, ale my rolnicy tego czynić nie możemy, gdyż my uniewolnić jesteśmy żądać od naszych posłów, by starali się o rozwój rolnictwa."

Na te rzeczowe wywody p. Götzen nie umie *Geselliger* nic innego przytoczyć, jak, że narodowy interes nakazywał konserwatystom niemieckim popierać wroga ich interesów ekonomicznych, gdyż dopóki w parlamencie niemieckim istnieć będzie frakcja polska, istnieć będą wielkie różnice między Polakami a Niemcami. Patrjota grudziądzki zarzuca jeszcze konserwatystom, że zapominają o tem, iż posłowie polscy i Polacy do jednego mianownika sprowadzają interesa polskości i katolicyzmu, co największem jest niebezpieczeństwem dla protestantyzmu.

Na te rzeczowe *Danzig.r Ztg.* odpowiedział wybrany świeżo posłem p. Heryk Donimirski w piśmie tem, jak następuje:

„Zajęsierze pod Sztumem 18. grudnia. W referacie z posiedzenia zachodnio-pruskiego towarzystwa konserwatystów w nr. 19778 *Danz. Ztg.* jest w odnośnym ustępie mowa o mojej osobie, co wymaga sprostowania, i powtórnego wyjaśnienia. Jeśli pan von Götzen powiedział o mnie, że byłem królewskim oficerem, to mimo, że jest to dla mnie pochlebnem, nie odpowiada to rzeczywistości. Prawdą jest, że jako podoficer 1 kompanji 44 pułku piechoty odbyłem wojnę 1870 r. Dnia 14. sierpnia pod Metzem podczas nacierania na nieprzyjaciela, kiedy kapitan von Puttkamer padł i pełniłem służbę oficerską, jako podoficer, kula nieprzyjacielska ugodziła mnie w nogę, a przy dalszem postępieniu naprzód po tej ranie odłam granatu ciężko ranił mnie w lewą rękę. Sądzę przeto, iż nie zasłużyłem na urąganie w mającej być dowcipną wzmiance, uczynionej przez pewnego obecnego na zebraniu pana. Jeszcze dziś nie żałuję ówczesnego mojego kroku, kiedy, jako młodzieniaszek 1863 roku wstąpiłem, jako walczący w szeregi udręczonych braci przeciw nieznośnemu ciemięzcy. Postępek, który poważnym a wytrawnym mężom wydawał się być wartym wysiłku szlachetnych, nie powinien być poniżonym do urągania ożywionego nim dobrze sprawy duchowej młodzieży. Wielka wrzawa, jaką wywołała przeciwna wzmianka, że byłem oficerem w polskiej armji rewolucyjnej, nie wydawała mi się stąd być na miejscu."

Helena Orleańska.

W *Nowoje Wremia* znajdujemy następujący sarkastyczny artykuł: „Dziewica Orleańska żyła kiedyś — zaś Helena Orleańska teraz dopiero występuje na widownię. Za sprawą pięknej Heleny padła Troja; otóż czy za sprawą Heleny Orleańskiej odrodzi się Bułgarja? Widocznie wiersz w tem hr. Paryża, książę Koburg i Stambołów. Hr. Paryża ma czterech córek. Najstarsza jest teraz królową Portugalji, druga zaś, Helena, liczy lat 21 i ma pono zostać żoną ks. Ferdynanda Koburskiego. Obie siostry wychodzą za mąż w jednym wieku, ale podobieństwo nie na tem się kończy. Hr. Paryża będzie miał dwóch zięciów; jednego na kresach Zachodu, zaś drugiego na krańcach Wschodu. Oni na kresach, Europa pomiędzy niemi, a oni myślą niby ściskać Europę swemi bokami. Taki dziwny los, posyłający obie księżniczki Orleańskie na kresy, wart zaznaczenia przynajmniej — z tego względu, że ułatwia znalezienie się na okręcie na wieść o jakichkolwiek zatargach czy kłopotach. Księżna Klementyna, matka księcia Ferdynanda, prawdopodobnie uwzględniła te okoliczności, przedstawiła to wszystko pod światłą rozwagę hr. Paryża, który na znak zgody podał rękę.

„Helena Orleańska zasiądzie, jeśli tylko zasiądzie, na tronie bułgarskim i będzie bliżej niż inne księżniczki europejskie od starożytnej Troi, gdzie w objęciach Parysa siedziała piękna Helena, co opuściła męża. Czy Helena Orleańska opuści męża, lub wyjedzie z nim razem z księstwa, to rzecz przyszłości i to bardzo niedalekiej. Z tych wszystkich pytań i porównań, być może nie nazbyt głębokich, przygląda je dna kwestja nader poważna; co będzie, jeśli za sprawą nowej Heleny, Heleny Orleańskiej, wywiąże się nowa wojna, gorsza od trojańskiej?

Moskwa spaliła się od świecy groszowej, a wojna może wybuchnąć nawet z powodu Heleny Orleańskiej.

Jak wiadomo, z Sofji zaprzeczono urzędownie pogłosce o zamierzonem małżeństwie księcia".

KRONIKA.

Za kilka dni — z Nowym Rokiem — *Dziennik Polski* rozpocznie dwudziesty szósty rok istnienia swego. Dzieje, jakie w tem ćwierćstuleciu przechodził, spisaliśmy w październiku r. 1891, biorąc asumpt z trzydziestej rocznicy od ukazania się pierwszego numeru naszego pisma. To uwalnia nas od roztrząsania przeszłości w chwili, gdy oto rozpoczniemy wkrótce pierwszy rok drugiego ćwierćstulecia.

Hasła polityczne i społeczne, którym *Dziennik* wiernie służy, znane są dobrze całemu społeczeństwu polskiemu. Że one są jeno oddźwiękiem naturalnym tych uczuć i myśli, jakie ożywiają szczerze patrjotyczne i postępowe warstwy naszego narodu, — tego dowód wyraźny widzimy z zadowoleniem w tej okoliczności, iż pismo nasze cieszy się sympatją bardzo znacznego zastępu czytelników, że dumne jest z moralnego poparcia, jakiego mu oni stale użyczają.

Zasługiwać sobie nadal na tę sympatję i na to poparcie, będzie też niewątpliwie i w przyszłości usilnem staraniem *Dziennika*.

Poprzestając na tem krótkiem zapewnieniu, którego nie chcemy ubarwiać pustą frazeologją, komunikujemy czytelnikom naszym, że w tece redakcyjnej posiadamy dla feljetonu spory zasób gotowych prac beletrystycznych — oryginalnych i tłumaczonych.

I jedne i drugie znajdą niezawodnie żywe zainteresowanie, nietylko dla swej wartości literackiej.

Po ukończeniu drukowanej właśnie w naszym pierwszym odcinku powieści Wojciecha hr. Dzieduszyckiego pod tytułem: *W Paryżu*, rozpoczniemy wyborną powieść, tyle-lubianego autora, jak hr. Wincenty Łoś, a tytuł jej: *Nera Polacca*. Po niej przyjdzie kolej na powieść A. Morzkowskiej, pod tytułem: *Bez steru* — praca to młodej autorki warszawskiej, która bezsprzecznie przyjętą zostanie z wielką sympatją i uznaniem przez ogół naszych czytelników. — Powieści tłumaczone, jak dotychczas, wybierać będziemy starannie z najnowszej beletrystyki angielskiej, francuskiej i t. d., zawsze zaś ukazywać się one będą w naszym feljetonie, we formie ze wszech miar poprawnej i nienagannej. I w tej mierze *Dziennik* stać będzie niewzruszenie na straży istotnego piękna i etyki społecznej, co uważa za święte posłannictwo publicystyki polskiej...

Numer dzisiejszy zechcą sobie P. T. Abonenci odebrać w Administracji do godziny 12. w południe.

Jutro numer nie wyjdzie.

Następny numer wyjdzie we wtorek rano, jak zwykle o godzinie 8.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 25. grudnia.

Festyn dla dzieci na Szumanówce przy udziale muzyki 30. i 24. pp.

Teatr: Po południu o godz. 3½ „Dwaj złodzieje", wodewil w 3 aktach Anczyca; wieczór „Halka", opera w 4 aktach St. Moniuszki. Początek o godz. 7. wieczorem.

Poniedziałek 26. grudnia.

Festyn dla dzieci na Szumanówce przy udziale muzyk 30. i 24. pp.

Teatr: Po południu o godzinie pół do 4. „Państwo Wackowie", komedja w 4 aktach Z. Przybylskiego; wieczór o godz. 7. „Dziecko szczęścia", operetka w 3 aktach Karola Millöckera.

Wtorek 27. grudnia.

Przedstawienie „Jasełek" w sali „Sokoła", urządzone staraniem Salomejek.

Wspólny opłatek w „Gwieździe" o godzinie 8. wieczorem.

W sali „Frohsinu" wieczorek z tańcami klubu pocztowego.

Nekrologja. W Kołomyi zmarli: Józefa ze Straussów Niewiadomska, lat 70; Karolina z Bahnickich Dębicka, wdowa po gr. proboszczu lat 68 i Katarzyna Kiczak, lat 45. — We Włoszech, w Nervi, d. 12. bm. zakończyła życie jedna z najzacniejszych polskich niewiast, najlepsza matka i żona, śp. Aniela z Rubczyńskich Sobańska, żona Aleksandra Sobańskiego, właściciela dóbr na Podolu rosyjskiem.

Kalendarz. Niedziela (25: Boże Narodzenie. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 57, zachód o godzinie 4. minut 4.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, lisy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy, tudzież ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalend. rybacki. (Grudzień.) Do połowy grudnia nie wolno łapać łososia i pstrąga, a przez cały miesiąc raka samca i samicy. Ryby złowione muszą mieć miarę przepisaną. Na wędkę idzie dobrze lipień, okoń, szczupak, głowacica i płotka.

„Gwiazdka" dla biednych dzieci. Staraniem gorliwej opiekunki biednych, p. Wernerowej, urządzono w piątek wieczorem, w sali „Frohsinn'u", „gwiazdkę" dla ubogiej dziatwy szkoły ewangelickiej. Sala zapełniona była szczelnie dziećmi, którym towarzyszyli rodzice i opiekunowie. Prześlicznie ubraną choinkę ustawiono obok sceny. Rozdanie podarunków poprzedził popis dziatwy. Deklamacja małego chłopczyka i tercet, wykonany przez dwoje dziewcząt i chłopca, ogólnie się podobały. Oprócz tego, popisywał się chór dzieci, który pod kierunkiem nauczyciela p. Bolka, odśpiewał bardzo ładnie kilka pieśni okolicznościowych. Następnie w serdecznych słowach przemówił do dziatwy pastor p. Grafl i rektor szkoły, p. Niemec. Ten ostatni podniósł zasługi p. Wernerowej, która zawsze spieszy chętnie z pomocą tam, gdzie tego wymaga rzeczywista potrzeba. Po skończonych przemówieniach przystąpiono do rozdzielenia strucli, bakalij, ubrań, bucików itd. między 60 dzieci bez różnicy wyznania. Trzeba było widzieć rozweselone twarzyczki dziewcząt i chłopców, objuczonych formalnie podarkami, zapanowała ogólna radość, podziękowaniom nie było końca, a wszystko cisnęło się do pani Wernerowej, składając jej życzenia „wesołych świąt". Oprócz słodyczy otrzymała dziatwa zeszyty, książeczki i przybory do pisania, które porozdzielał pastor p. Grafl.

W „Kole literacko-artystycznem" odbyła się wczoraj w południe uroczystość wspólnego łamania się opłatkiem. Licznie zebranych członków powitał czcigodny prezes Koła, dr. Kubala. W zebraniu panował duch prawdziwej serdeczności. Szereg oficjalnych toastów rozpoczął p. Juljusz Starkel, pijąc na cześć prezesa, dra Kubali; dr. Kubala wzniósł toast na pomyślność członków Koła. Następnie wznieśli jeszcze toasty pp. Fryling, dr. Grek, dr. Jendl, Wilczyński, Żelazowski, Starkel, Walery Wysocki, Zdzisław Onyszkiewicz i w. i.

Dzięki zapobiegliwej gościnności gospodarza, p. Kazimierza Michalewskiego, zebranie wczorajsze w Kole literacko-artystycznem pozostawiło u wszystkich uczestników bardzo miłe wspomnienie.

Na fundusz wdów i sierót po artystach i literatach zebrano przed rozejściem się kwotę 20 zł.

Boże drzewko. Komitet ogłasza następującą odezwę: Niedaleką już chwila, na samo wspomnienie której radośnie biją serduszka szczęśliwych dziatek, mających kochających, a zamożnych rodziców.

Dzień to radosny i dla starszych, bo i czyjeż oko nie zabłyśnie łzą radości na widok zielonej choinki, oświeconej różnobarwnem światłem, którą otacza uradowana, szczęśliwa dziatwa.

Chcąc osłodzić choć w części gorzką dolę tych biednych dzieci, które nietylko zielonej choinki, ale często suchego nawet kawałka chleba w święta nie mają, postanowiliśmy i w bieżącym roku zająć się jak najgoręciej ich losem i urządzić dla nich dnia 6. stycznia 1893 roku „Boże drzewko".

Urzeczywistnienie tej pięknej myśli zależy od ofiarności, od zainteresowania się tą sprawą szerszych kół, zależy szczególniej od czynnej pomocy zacnych i szlachetnych pań naszych, które zawsze i wszędzie, gdzie chodzi o otarcie łzy nieszczęśliwym, ze swą spieszą pomocą.

Odwołując się więc do tej powszechnie znanej ofiarności, ośmielamy się w imieniu biednych dziatek zapukać do Wielm. Pani i prosić najgoręciej o łaskawe poparcie naszych usiłowań.

Łaskawe datki w gotówce lub fantach, jako to: materji na ubrania, gotowych ubraniach nowych lub przenoszonych i obuwia, prosimy najuprzejmiej nadsyłać do mieszkania przewodniczącej (ul. św. Michała l. 6), gdyby odsyłanie było niedogodnem, upraszamy najuprzejmiej kartą korespondencyjną pod powyższym adresem zawiadomić przewodniczącą, a służący ofiarowane przedmioty odbierze.

Komitet spodziewa się, znając ofiarność Wielm. Pani, że Wielm. Pani do tak szlachetnego dzieła w jakikolwiek sposób raczy się łaskawie przyczynić."

Nie wątpimy, że odezwa ta odniesie pożądany skutek.

W sprawie żałoby narodowej. Grono słuchaczów kraj. szkoły gosp. lasowego we Lwowie, idąc za ogólnym popędem opinji patrjotycznej części naszego społeczeństwa, uchwaliło jednogłośnie, na zgromadzeniu, odbytem dnia 20. bm. obchodzić przez cały rok 1893, jako w setną rocznicę rozbioru Polski, żałobę narodową przez usunięcie się od zabaw i przez zdwojoną pracę na niwie narodowej. W imieniu kolegów: *T. Chołoniewski A. Bernolak.*

Archiwum miejskie wydało odezwę „do patrjotycznego obywatelstwa lwowskiego i do wszystkich, którym rozwój zawiązanego muzeum miejskiego niewątpliwie leży na sercu", aby drogą sprzedaży, depozytu, lub darowizny, raczyli przyczynić się do jego rozwoju, godnego starej sławy naszego grodu. Wszystko, cokolwiek z jego przeszłością w bezpośrednim, lub pośrednim stoi związku, co dorzuca rys do jej obrazu, obejmie nowe muzeum, a więc: przedmioty, wykopane przy robotach ziemnych, lub znalezione przy restauracji starych domów, a zwłaszcza płaskorzeźby, herby, napisy, godła, statuy etc., wszelką broń pochodzenia lwowskiego, przybory kostiumowe i portrety mieszczan i patrycjuszów lwowskich, mundury i uzbrojenie byłej milicji i gwardji, ryciny, sztychy, rysunki widoków, budowli, pomników i scen, stare plany i mapy, medale, medaliki, monety i dyplomy lwowskie, tłoki, pieczęcie, emblemata i naczynia cechowe, fotografie etc. — Każdy tego rodzaju zabytek, wyłącznie do Lwowa się odnoszący, nabywa muzeum chętnie w drodze kupna i przyjmuje z wdzięcznością tytułem daru, lub depozytu. Dzień i godziny zwidzania zostaną bliżej oznaczone.

Przesada. Donoszą nam, że dyrektor departamentu rachunkowego w namiestnictwie p. Orłowski, wezwał urzędników, ażeby w niedzielę, dnia 25. grudnia rb. jawili się — jak zwykle — w biurze. To chyba za wiele! Wszak urzędnicy rachunkowi przez rok cały pracują i to pracują ciężko — jakże można wymagać, ażeby nawet w uroczyste święto Bożego Narodzenia, które każdy spędza w gronie rodzinnem — pracowali w biurze.

Obywatelstwo honorowe. W uznaniu wielkich zasług, położonych około wybudowania czteroklasowej szkoły w Rozwadowie, nadała rada gminna tegoż miasta przeniesionemu do Myślenic staroście p. Fetterowi w Tarnobrzegu i starozakonnemu obywatelowi rozwadowskiemu, p. Rachmilowi Schlangerowi, godność obywateli honorowych.

Obchody narodowe. Wadowice 20. grudnia. Według powszechnie przyjętego zwyczaju, odbył się i w Wadowicach 17. grudnia b. r. wieczorek t. zw. Mickiewiczowski. Program był świetny, a wykonanie znakomite. Część wokalno muzyczną poprzedził odczyt prof. dra An. Karbowiaka, który w krótkich słowach oddał cześć należną naszemu wieszczowi jako poecie, który w swych utworach najwięcej zrósł się z ludem. Obfitemu programowi brakło tylko deklamacji, z powodu nagłego zasłabnięcia akademika p. Lewickiego. Brak ten wynagrodziły inne punkta programu.

W części muzycznej mamy wprawdzie jednego tylko przedstawiciela, p. Czyszczana. Gra jego jednak na skrzypcach z akompanjamentem fortepianu wywołała takie oklaski, że zmuszony został dwukrotnie powtórzyć swe utwory.

W części wokalnej również wszelkie uznanie oddać należy p. Krzepelowej, p. Michnikowi, magistrowi farmacji, i p. Michnikowi, akademikowi. Do urozmaicenia tego działu przyczynił się wielce i chór „Sokoła". Na zakończenie ukazał się nam obraz z żywych osób: Apoteoza A. Mickiewicza, który, obok wstępnego słowa, był najwłaściwszą częścią programu.

Z Pilzna. Dnia 29. listopada b. r. odbyło się u nas, staraniem młodzieży tutejszej, w kościele farnym nabożeństwo żałobne za spokój dusz uczestników walk narodowych z lat 1830—31. *Castrum doloris* przybrane było w emblematy narodowe, a rzęsistego oświetlenia dostarczyły bractwa bezinteresownie. Kościół zapełniły miejscowa inteligencja i mieszczaństwo, a po skończeniu nabożeństwa zabrzmiał kościół echem hymnów narodowych.

Podczas nabożeństwa zebrano kwotę 32 zł. 34 ct. gmina miasta Pilzna przyczyniła się kwotą 10 zł., Mikołaj hr. Rey z Przyborowa zaś kwotą 5 zł. Wydatki, połączone z urządzeniem, wynosiły 21 zł. 34 ct., kwotę 5 zł. dano tutejszemu mieszczaninowi bez środków do utrzymania, uczestnikowi powstania z roku 1863, T. R., a resztę, w kwocie 21 zł., odesłano do Towarzystwa opieki nad weteranami z roku 1831 na ręce dra Goldmanna we Lwowie.

Czortków 15. grudnia. Dnia 3. grudnia odbył się w Czortkowie wieczorek Mickiewiczowski, który powiódł się pod każdym względem pomyślnie, pomimo zawiei śnieżnej, która nie dozwoliła osobom, dalej mieszkającym, nań przybyć.

Z całem uznaniem należy podnieść współudział braci Rusinów, którzy wzięli udział w wykonaniu programu wieczorku, jakoteż licznie zgromadzili się jako słuchacze. Główna wdzięczność należy się chórowi amatorskiemu z Kopeczyniec, który odśpiewawszy bardzo ładnie kilka polskich i ruskich piosnek, bardzo program wieczorku urozmaicili, jakoteż paniom i panom, którzy nie żałowali swoich trudów i pracy przy czynnem wystąpieniu na wieczorku.

Czysty dochód w kwocie 68 zł. odesłano na rzecz weteranów z r. 1831.

Ospa, która od kilku tygodni w kilkunastu gminach powiatu krakowskiego panowała, od dwu tygodni z każdym dniem słabnie.

Nieszczęśliwe wypadki. W Kołomyi znaleziono w nocy na 23, tuż obok dworca, w drodze ku Czerniowcom, zwłoki rekruta z pp. nr. 95, komp. 15, przejechanego i poszarpanego przez pociąg. Który pociąg go przejechał, niewiadomo.

Tej samej nocy, na stacji w Sniatynie, wpadł konduktor Albin Wilkowski, lat 55 liczący, ojciec 3 dzieci, między talerze wagonów, które go zgniotły. Nieszczęśliwy żyje jeszcze.

Nowy projekt statutu dla zakopańskiej stacji klimatycznej, który zacznie obowiązywać w r. 1893, wprowadza następujące zmiany: Sezony będą dwa, mianowicie: letni, od 1. czerwca do 30. września, i zimowy od 1. października do 31. maja. Opłaty na rzecz stacji klimatycznej mają być następujące: w sezonie letnim 2 zł. od osoby i 1 zł. na muzykę (razem 3 zł., czyli 6 koron), w sezonie zimowym 5 zł. od osoby, a 10 zł. od familji. Zatwierdzenie projektu tego przez rząd, na wniosek krajowej rady sanitarnej, oczekiwanem jest w najbliższym czasie.

Piękny zwyczaj zdobienia biesiadnych stołów kwiatami wchodzi u nas czem raz więcej w modę, to też przed świętami nie mały był ruch w handlach kwiatów. Szczególnie jednak piękne okazy kamelij i hjacyntów mieliśmy sposobność oglądania w renomowanej firmie tutejszej p. Edmunda F. Risdla. Zwłaszcza wcześnie rozkwitłe hjacynty są istotnie prześliczne.

P. Łuskina, znany artysta-malarz i autor „Wielkiego roku", wypuszczony został — jak donosi *Figaro* — na wolność pod warunkiem opuszczenia granic Francji w 24 godzinach. Zarzuty i sensacyjne wiadomości, podawane o p. Łuskinie przez dzienniki paryskie, okazały się bezpodstawnemi.

W odmętach skandalu. Po pierwszej serji oskarżonych posłów, dzienniki zapowiadają nowe serje, w liczbie obwinionych ściganie sądowe bulanżystów Naqueta, Laguerre'a i Laura, niegdyś głównych sprzymierzeńców i przyjaciół Boulangera. Bulanżystowskie dzienniki ogłaszają następującą liczbę osób, które miały otrzymać pieniądze od towarzystwa panamskiego na owe 23 czeki, skonfiskowane u Thierréego: dep. Arène 20 000 franków, senator, były minister Barbe 450.000 franków, b. minister Devès 20.000 franków, b. minister handlu Roche 50.000 franków, b. minister skarbu Rouvier 40.000 franków, monarchista dep. Dugué de la Fauconnerie 25.000 franków, Albert Grévy 20.000 franków, Leguay były deputowany 20.000 fr., b. deputowany Pesson 20.000 fr., b. minister Proust 25 000 fr., Leon Renault 20.000 i 5000 fr., Gobron 20.000 fr., Korneliusz Hertz dwa razy po 1,000.000 franków. Prócz tego niewiadome osoby odebrały pieniądze za pięć czeków po 20.000 i jeden czek na 100.000 franków. Krążą też pogłoski, że przy rewizjach dokonanych w domach osób prywatnych i w biurach banku Proppera, jako też w papierach barona Reinacha, znaleziono nowe dokumenty kompromitujące wielu polityków, tak, iż liczba skompromitowanych deputowanych dojdzie prawdopodobnie do przeszło 100. Znaleziono także list byłego ministra Barbe do barona Reinacha z przyznaniem, że Barbe otrzymał 600.000 franków od barona Reinacha za protegowanie przedsiębiorstwa panamskiego.

Ks. Schwarzenberg — dezerterem? Od niejakiego czasu krążyły pogłoski, że ks. Alojzy Schwarzenberg, porucznik 1. pułku ułanów, a drugi z rzędu syn ks. Adolfa Józefa, za samowolne wydalenie się z szeregów i wyjazd za granicę bez urlopu, został przez sąd wojskowy zdegradowany, oraz na 3 miesiące aresztu profosowego i utratę szlachectwa skazany. Otóż pisma wiedeńskie prostują obecnie tę wiadomość w ten sposób, iż sąd wojskowy pierwszej instancji istotnie wydał był tak surowy wyrok, lecz druga instancja złagodziła go, skazując ks. Schwarzenberga, nie za dezercję, lecz tylko za samowolne wydalenie się z miejsca garnizonowego, jedynie na 3 miesięczny areszt profosowy, bez utraty stopnia oficerskiego i szlachectwa. Ponadto do tej kary policzono mu już czas, spędzony w śledczym areszcie.

Zapiski zamiejscowe.

Tarnów. Pierwsze inauguracyjne przedstawienie Teatru tarnowskiego, odbędzie się we wtorek, dnia 27. grudnia rb. Rozpocznie: „Prolog", napisany przez A. Schütz'a, wygłosi dyrektor Piasecki; nastąpi: Polonez z opery „Hrabina" Moniuszki, odśpiewa chór męski; „Dzieci Muzy", komedja w 1. akcie Franciszka Dominika (Dorowskiego); „Cavaleria Rusticana", intermezzo z opery Mascagni'ego odśpiewa z akompaniamentem orkiestry p. Pietraszewski; zakończy „Łobzowianie", obrazek ludowy w 1. akcie W. L. Anczyca.

Składki. Na weteranów z roku 1830—31 złożył p. K. B. Witosławski z Kołomyi 2 zł.

Dla biednej rodziny listonosza Wieliczka złożył p. N. N. 3 zł.

„Rodzina". Wydział centralny tego Towarzystwa udzielił emerytury p. Wiktorji Fogelmanowej, wdowie po członku oddziału w Kałuszu — tudzież nadał stypendjum praktykującemu u mechanika synowi członka oddziału lwowskiego Feliksowi Wilczkowi.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. P. Ryszard Ruszkowski, artysta teatru krakowskiego, przybył do Lwowa. — Mira Hellei zaangażowaną została — jak

---

— Panie Godfrydzie! — wyszeptała.

On podskoczył ku niej.

— O Łucjo moja ukochana, to okropne — zawołał. — Całkiem inaczej wyobrażałem sobie mój powrót tutaj. Jakżeż my zniesiemy ten cios? Czy potrafimy żyć od siebie oddzieleni?

— A więc słyszałeś pan już o wszystkiem, co tu zaszło? Ciocia opowiedziała panu?

— Dowiedziałem się dziś rano od Drewa. Przysłał mi swoją — jak się wyraża — „spowiedź". Sam odjechał, ażeby umrzeć i nas uwolnić.

— O nie! nie! — zawołała. — On nie może umrzeć! Pan musisz go ocalić, panie Godfrydzie.

Podniosła się z krzesła i jakby broniąc się przed widokiem strasznej jakiejś mary, zasłoniła sobie dłońmi oczy. Godfryd zdumiał się.

— Co pani jest? — zapytał. — Czyżby tak bardzo zależało pani na nim. On jest mężem pani, ale pani go nienawidzisz, albo przynajmniej czujesz do niego wstręt...

— On jest moim mężem, panie Godfrydzie i... ja go kocham...

— Pani go kochasz?... — zapytał z niedowierzaniem.

— Nad życie! — brzmiała odpowiedź.

Teraz on zakrył twarz dłońmi.

— I on o tem nie wie? — zapytał po chwili.

— Nie — załkała Łucja — i opuścił mię w przekonaniu, że ja go nienawidzę. Zdaje mu się, że jego widok mógłby mię przyprawić o szaleństwo, że ja nim gardzę i przeklinam go, a ja wiem przecie, że on jest tak szlachetny, tak wielkoduszny... Jeżeli kiedykolwiek zrobił co złego, to dla tego tylko, ponieważ sądził, że tak będzie najlepiej dla mnie. Mówił mi, że będzie szukał śmierci, ażeby tylko mnie uczynić wolną, a ja, panie Godfrydzie, ja kocham go tak głęboko.

Młody człowiek, widząc jej boleść, zapomniał zupełnie o swojem zmartwieniu.

— On jest tak dobry — ciągnęła tymczasem Łucja dalej — on przebacza mi wszystkie moje okrutne słowa i moje niegodne podejrzenia; utrzymuje, że tylko sam jeden jest winny w tej całej sprawie.

— Łucjo — odezwał się Godfryd, przystępując do niej bliżej i zmuszając ją, by mu spojrzała prosto w oczy — czy pani kochałaś mię kiedykolwiek?

Przymknęła oczy, ale odpowiedziała bez zająknienia:

— Kochałam pana serdecznie, jak brata, ale nigdy tak, jak żona męża kochać powinna. Byłabym poszła za pana i byłabym ci dobrą żoną, ponieważ pieniądze moje mogłyby dopomódz panu i wujostwu, którzy dla mnie zawsze byli tak dobrzy; ale po za tem więcej pana kochać nie mogłam.

— I byłabyś mię pani poślubiła tylko dlatego, ponieważ wiedziałaś, że ja i moja matka tego gorąco pragniemy i ponieważ pieniądze pani mogły nam zapewnić utrzymanie Whitefriars?

— Tak.

— Łucjo, kocham panią nad życie; ale pani nie wiesz o tem, że wolałbym raczej, ażebyś była żoną kogokolwiek innego, aniżeli moją, jeżeli tylko takie żywisz dla mnie uczucia. Czy sądzisz pani, że prędzej czy później nie byłbym przyszedł do tej świadomości, iż poślubiłem kobietę, której serce należało do innego?

— Żałuję pana bardzo, panie Godfrydzie...

— Wiem o tem i wierzę pani — odparł, całując ją w rękę — ale nie ma co myśleć o tem, co się stać mogło... Czy byś mię pani kochała czy nie, tak czy owak nie mogłabyś pani wyjść za mnie, będąc żoną innego. Musimy teraz zebrać wszystkie nasze myśli i wziąć się do działania.

— Tak, ale cóż począć? Czy sądzisz pan, że on pojechał do Australji?

— Tak jest, powiedział mi to — odparł Godfryd. — Odjechał bez pieniędzy, pospłacał bowiem nasze długi, a resztę majątku zapisał pani. Jesteś pani teraz bardzo bogatą.

— A cóż mi po wszystkich skarbach, skoro ten człowiek, którego kocham, nie może ich ze mną podzielić — zawołała z goryczą.

— Odwagi, Łucjo! Nie ma jeszcze przyczyny wątpić o szczęściu. Pani wiesz, że Drew ocalił mi życie, a co więcej, mój charakter. Chlubiłem się wówczas, że mu to odpłacę, gdy nadejdzie stosowna pora. Otóż ta pora nadeszła i klnę się na moją miłość ku pani, że wrócę go jego żonie ukochanej.

— Panie Godfrydzie, pan chciałbyś doprawdy to uczynić?

— Jutro zaraz wyjeżdżam i mam w Bogu nadzieję, że mi się uda jeszcze wszystko naprawić. Odwagi kuzynko. O jedno tylko proszę pani — zechciej w czasie mojej tu nieobecności prowadzić gospodarstwo za mych rodziców... a na wypadek, gdybym nie miał już więcej powrócić, pozostań przy nich! Przyrzeknij mi to pani przez wzgląd na dawne czasy...

— Ależ naturalnie, że panu przyrzekam, lecz pan powrócisz do ojczyzny, gdzie jeszcze i na pana czeka szczęście. Podzielimy się naszemi pieniądzmi.

— Nie mogę powiedzieć, czy powrócę. Taka podróż, jak ta, którą przedsiębiorę, pociąga za sobą niejedno niebezpieczeństwo, ale pojadę, choćby mię to życie miało kosztować... Ale... jeszcze jednej rzeczy koniecznie mi potrzeba — dodał po chwili, rumieniąc się, jak młodzieniaszek — nie mam pieniędzy i muszę panią prosić o potrzebne fundusze, bez których nie mógłbym rozpocząć moich poszukiwań.

— Ależ to się samo przez się rozumie, ja pana zaopatrzę w fundusze. Daję panu pod tym względem *carte blanche* — odpowiedziała Łucja.

Rozdział XXX.
Biedna Bella.

Rozpoczęły się tedy poszukiwania, a pierwszym ich wynikiem była wiadomość, że pasażer, nazwiskiem Ryszard Drew wsiadł na pokład parostatku „Rawenna", udającego się do Melbourne. Godfryd, dowiedziawszy się o tem, postanowił wsiąść na najbliższy okręt, wyjeżdżający w tym samym kierunku. Nie było wiele czasu na wizyty pożegnalne, to też mało kto wiedział o jego odjeździe.

Łucja i matka żegnały go ze łzami w oczach.

— Znajdź jak najprędzej Drewa i powracaj z nim razem — wołały za nim.

— Uczynię wszystko, co tylko będzie w mej mocy — odpowiedział.

Straciwszy z oczu małą gromadkę swych najukochańszych, którzy z terasy powiewali jeszcze ku niemu chustkami, Godfryd otarł łzy i pogrążył się w myślach. Opanowywała go jakaś dziwna trwoga i tęsknota na myśl, że może już nigdy więcej nie zobaczy Whitefriars. Do odejścia pociągu pozostawało mu jeszcze dosyć czasu, u granic parku zatrzymał się tedy raz jeszcze i oparłszy się o sztachetki, pogrążył się w zadumie.

Nagle obudził go cichy okrzyk, który usłyszał tuż obok. Spojrzał w tę stronę i zupełnie niespodzianie ujrzał przed sobą Bellę.

— Panna Bella! — zawołał, chwytając jej małą rączkę i puszczając ją następnie, zdziwiony, że ta rączka zupełnie bezwładnie spoczywa w jego dłoni, zamiast, jak zazwyczaj, odpłacić mu serdecznym uściskiem.

— Tak, panie Godfrydzie, to ja... — odparła po chwili dziwnie drżącym głosem.

— Czy pani jesteś może słaba? — zapytał z współczuciem, wpatrując się w jej bladą twarzyczkę.

— O nie... jest mi tak samo dobrze, jak zawsze — odparła z lekkim uśmiechem.

— Idziesz pani do nas? — zapytał. — To dobrze, rozweselisz tam trochę moich i staniesz się dla nich aniołem pocieszenia, takim samym, jakim jesteś dla biednych naszej okolicy.

— Nie miałam tego zamiaru, ale uczynię to, jeżeli pan sądzisz, że w istocie mogę się na co przydać. Czy stan p. Raeburne'a pogorszył się może?... Dla czego...

— Dlaczego potrzebują szczególnego pocieszenia? chciałaś pani zapytać — dokończył, zauważywszy jej wahanie się. — Oto musiałem się z nimi pożegnać na czas nieokreślony i pochlebiam sobie, że właśnie dlatego potracili oni nieco na humorach.

— Pan odjeżdżasz?... O, panie Godfrydzie! — i cała rezerwa minęła w jednej chwili wobec tej nagłej wiadomości. — Czy to na dłuższy czas?...

— Tak jest, na lata całe, a może na zawsze — odrzekł, starając się o ile możności mówić obojętnie.

— O, panie Godfrydzie! — zawołała znowu.

— Czy pani tak żal za mną?... Albo pani zależało co na tem?...

— Powinieneś to pan wiedzieć, jak wiele mi na tem zależy — zawołała z nagłym wybuchem namiętności, a łzy zaświeciły w jej oczach. Na chwilę wzrok jej spotkał się z jego badawczem spojrzeniem, poczem odwróciła natychmiast swą zarumienioną twarzyczkę, poznała bowiem, że już odgadł jej tajemnicę. *(Ciąg dalszy nastąpi.)*

...nosi *Echo musyczne* — na szereg gościnnych występów do Warszawy. — Pp. Jan i Edward Reszkowie wyjechali z Warszawy do Paryża, gdzie spędzą święta, poczem śpiewać będą w Monte-Carlo.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Dwaj złodzieje", wodewil ze śpiewami w 3 aktach Wł. Anczyca, z muzyką Hoffmana; wieczór o godzinie 7 „Halka", opera w 4. aktach Moniuszki. Występ pani Marji Pawlików-Nowakowskiej i pp.: Aleksandra Myszugi, Rudolfa Bernhardta i Juljana Jeromina; jutro w poniedziałek popołudniu o godzinie pół do 4 „Państwo Wackowie", komedja w 4. aktach Zygmunta Przybylskiego; wieczór o godzinie 7 „Dziecko szczęścia", operetka w 3. aktach Karola Millöcker'a; we wtorek po raz drugi „Powietrze wielkomiejskie", komedja w 4. aktach Oskara Blumenthal'a i Gustawa Kadelberg'a. Tłumaczenie M. Sachorowskiego; we środę „Bal maskowy", opera w 5. aktach Verdi'ego. Występ pani Marji Pawlików-Nowakowskiej i pp.: Aleksandra Myszugi, Rudolfa Bernhardta i Juljana Jeromina.

Piotr Stachiewicz nadesłał na wystawę Sztuk pięknych w Krakowie dwa cykle utworów swoich, których pojawienie się wywoła niezawodnie w świecie artystycznym, jak i w szerszych kołach publiczności naszej prawdziwą sensację. Jest to z jednej strony tak zwany cykl Wielicki, czyli szereg obrazów, malowanych w podziemiach Wieliczki, a przedstawiających najbardziej malownicze punkta i widoki słynnej kopalni. Obrazy te, malowane przy świetle pochodni, muszą być także wystawione w osobnym ciemnym pokoju, przy sztucznem oświetleniu, co spowodowało przygotowania, dla których wystawa w Sukiennicach musiała być przez ostatnie dni zamknięta i otwartą zostanie dopiero w poniedziałek. Drugi szereg obrazów przedstawia „Legendę o Matce Boskiej", jest to niewątpliwie jedna z najwspanialszych kreacyj, na jakie się zdobył tak obfity w szczęśliwe pomysły talent Piotra Stachiewicza i która śmiało zająć może miejsce obok najbardziej poetycznych Grottgerowskich utworów. O tym drugim cyklu podamy niebawem bliższe wiadomości.

Królowie polscy w obrazach i pieśniach. Nakładem Karola Kozłowskiego w Poznaniu, wyszła wspaniała książka, która stać się powinna ozdobą każdego polskiego domu. Tytuł jej wypisaliśmy powyżej, a dosyć powiedzieć, że na treść tego cennego dzieła złożyły się prace Walerego Eljasza, hr. Wojciecha Dzieduszyckiego i Seweryny Duchińskiej. Wobec tego wszelkie dalsze zalecenia tej pięknej rzeczy, uważamy za zbędne — sądzimy, że każdy z czytelników sam sobie wyrobi sąd o tej książce na podstawie własnych spostrzeżeń.

Ostatnie wiadomości.

Autonomia kościoła ewangelickiego w Rosji jest silnie zagrożona. Taki okrzyk trwogi rozlega się w prasie niemieckiej, tej samej prasie, która przez drugie dziesiątki lat z obojętnością słucha jęków ciemiężonego katolicyzmu w Rosji. Co prawda, katolicy to Polacy, a ewangelicy to Niemcy bałtyccy. Więc gdy katowanie pierwszych nie znajduje na szerokim obszarze ziem niemieckich nawet ludzkiego współczucia, to najlżejsza krzywda, wyrządzona przez kreatury carskie drugim, wystarcza, aby łamy pism niemieckich zawrzały oburzeniem i potępieniem. Świeżo widzimy to ex re gulaminu, wypracowanego w Petersburgu przez urzędników, a dotyczącego stosunków kościoła ewangelickiego do państwa. Regulamin rzeczony został już oberprokuratorowi świętego synodu, Pobiedonoscewowi, przedłożony i jeśli następnie uzyska aprobatę cara — co jest więcej jak prawdopodobne — to autonomja wyznania ewangelickiego w Rosji zostanie radykalnie usunięta. *Hodie mihi — cras tibi* — możemy i teraz przypomnieć Niemcom, jakieśmy to nieszczęsne razy już czynili.

Videlo belgradzkie wyraża ogromne zdziwienie z tego powodu, iż przyboczny organ ks. Nikity Czarnogórskiego, *Glas Crnagorca*, ogłosił temi dniami niespodziany komunikat pełen słodyczy i komplimentów pod adresem... Bułgarji. Mianowicie wzywa Czarnogórców, zamieszkałych w księstwie bułgarskiem, aby szanowali ustawy tego kraju i nie uczestniczyli w jakichkolwiek niepokojach wewnętrznych, Czarnogóra bowiem pragnie utrzymywać z Bułgarją jak najserdeczniejsze stosunki i nie zamierza bynajmniej mieszać się do jej spraw domowych. Jeśli się zważy — rozumuje *Videlo* — że dotychczas nie było w Bułgarji ani jednej ruchawki, w której nie funkcjonowałby jakiś najęty za narzędzie „sokół" czarnogórski, to dzisiejsze perorowanie *Glasu* musi tem bardziej zdumiewać.

Można też poniekąd przypuszczać, — kończy organ serbski — że te słowa przyjazne są niczem innem, jak tylko rewanżem, danym przez Nikitę Rosji za chłód i rezerwę, która od niejakiego czasu panuje nad Newą w stosunku do „jedynego" ongi przyjaciela carskiego z Czarnych Gis.

Skandal panamski, przedstawia wielu — i w tem jest bezsprzecznie odrobina racji — jako akt zemsty bulanżystów za proces polityczny, jaki republikanie wytoczyli jenerałowi Boulangerowi. Pierwszym publicznym oskarżycielem był bulanżysta Delahaye, bulanżystowskie i antisemickie dzienniki *Libre Parole, Intransigeant* i *Cocarde* prowadzą całą kampanję przeciwko republikanom, — bulanżyści Deroulede i Millevoye robią co dzień z trybuny nowe rewelacje wreszcie główni kierownicy całej sprawy, Andrieux i Hertz, byli najlepszymi przyjaciółmi Boulangera. Zresztą co do istoty swej i charakteru wstrząśnienie polityczne, jakiego doznaje republika skutkiem skandalu panamskiego, uważane być może za drugi akt dramatu, którego pierwszym aktem był bulanżyzm. Republika musi tu walczyć podobnie jak podczas kampanji bulanżystowskiej z koalicją monarchistów z socjalistami i bulanżystami. Zdaje się atoli, że obliczenia przeciwników republiki i tym razem są mylne. Błoto, którem obrzucają republikę, obryzga i opozycją i nie ma żadnego zarzutu, spadającego na republikanów, któregoby ze swej strony republikanie nie mogli uczynić bulanżystom i monarchistom.

Wielkie usiłowania bywają obecnie czynione w Londynie z wielu stron, a nawet przez członków gabinetu — a to celem przywrócenia zgody w obozie narodowców irlandzkich. Zarówno bowiem Gladstone, jak koledzy jego ministerjalni, ani myślą o wniesieniu Home-rule'u do parlamentu wpierw, zanim zgoda taka przyjdzie do skutku. Lecz Parneliści do tej pory odrzucają wszelkie propozycje i ani słyszeć chcą, zwłaszcza o J. M. Healy'm, który zajmuje dominujące stanowisko w radzie „duchownej federacji". Tymczasem Dillow, O'Brien i Sextin nadaremnie starali się nakłonić Healy'ego do ustąpienia. Z tego wynika też, że i w łonie antiparnelistów istnieją rozterki, które być może jeszcze przed otwarciem parlamentu wybuchną. Wszystko te zaś nie sprzyja bynajmniej szansom powodzenia kampanji home-rule'stycznej

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 24. grudnia. Potwierdza się wiadomość, że naczelne sfery armji austro-węgierskiej w ostatnich czasach bardzo serjo zajmują się sprawą zaprowadzenia powszechnej dwuletniej służby wojskowej. Na uwagę są brane techniczne i finansowe strony tej sprawy. Do wypracowania odnośnych projektów mają być w najbliższej przyszłości wysadzone specjalne komisje.

Wiedeń 24. grudnia. Austrjackie koleje państwowe dały w perjodzie od 1. stycznia 1892 o 4,376.330 zł. mniej dochodu, aniżeli w tym samym perjodzie roku przeszłego.

Wiedeń 24. grudnia. Koserwatywny *Vaterland* zapewnia z całą stanowczością, że wszystkie dotychczasowe doniesienia dzienników co do programu, na którego podstawie ma się utworzyć przyszła parlamentarna większość kartelowa, są czczym wymysłem. Dalej zapewnia *Vaterland* stanowczo, że rząd dotychczas z żadnym z prezesów stronnictw, o które w tym kartelu chodzić może, nie wchodził w rokowania co do spodziewanego programu; program ten spoczywa jeszcze w łonie rządu.

Wiedeń 24. grudnia. Cesarz odjechał wczoraj wieczorem do Monachjum i przepędzi tam święta a córki swej arcyksiężnej Gizeli.

Paryż 24. grudnia. Andrieux, wezwany wczoraj przed sędziego śledczego, miał przed tym urzędnikiem poczynić ważne zeznania.

W izbie zainterpelował dep. Millevoye rząd, czy prawdą jest to, co zdaje się wypływać z zeznań Flcqueta, że rząd czuł się uprawnionym używać pieniędzy towarzystwa prywatnego na cele polityczne.

Floquet, oddawszy przewodnictwo, zastrzegł się uroczyście przeciwko temu, ażeby go po czteroletniej zaszczytnej i uczciwej pracy obywatelskiej w ten sposób pociągano do odpowiedzialności. Jako szef gabinetu nie zapuszczał się on nigdy w żądanie lub przyjmowanie pieniędzy, ale żaden rząd nie mógłby się obejść bez pewnych funduszów na cele publicystyczne. „Tak czyniłem zawsze — kończy Floquet — i tak będę nadal czynił, jeżeli będę ponownie powołany do kierowania nawą państwową. Od moich przeciwników nie żądam ani względności, ani współczucia."

Hr. Bernis (z prawicy) wśród ciągłych przerywań przemawiał gwałtownie przeciw Floquetowi, również jak przeciw obecnemu rządowi. Z zeznań Floqueta i Rouviera wynika jasno, że roztrwonione zostały oszczędności ludu. Subskrybenci towarzystwa panamskiego w żadnym razie nie mieli zamiaru popierać tę lub ową politykę. Częścią pieniędzy popierano bulanżyzm, a drugą znów częścią zwalczano go i w ten sposób dokonywało się kolosalne oszustwo, w którem także rząd brał udział.

Po tem wstąpił na trybunę Rouvier i oświadczył wśród ogromnego poruszenia w całej izbie, że będzie spełniał swój mandat tak długo, dopóki sądy nie wyrzekną swego zdania. Jego rząd nie otrzymał od towarzystwa panamskiego ani jednego centima. Subwencje od tego towarzystwa otrzymywały wszystkie pisma, a więc także reakcyjne. Rouvier posiada spis dzienników, subwencjonowanych przez towarzystwo i przy pomocy tego spisu może udowodnić to, co wyżej powiedział. Sam nie żądał nic dla żadnego z dzienników, a jedynie dla dopomożenia tajnemu funduszowi zwracał się do kilku bankierów, a nie wiedział nic o tem, że te pieniądze pochodzą od towarzystwa panamskiego. Pieniędzy tych używał na zwalczanie bulanżyzmu. „Wy republikanie, którzy mię słuchacie — zakończył — bez tych środków, użytych przezemnie na zwalczanie bulanżyzmu, bylibyście dziś błąkali się na wygnaniu." *(Ogromne poruszenie w izbie).*

Po nim z kolei przemawiał Ribot, który oświadczył uroczyście, że cały ruch skierowany jest wprost przeciw republice. Przeciwnicy republiki nie chcą wyjaśnienia sprawy za pomocą procesu, ale dążeniem ich jest wywołać zamięszanie w kraju, a w skutku tego upadek rzeczypospolitej. Ale rząd nie da się zmylić i przeprowadzi proces. Następnie oświadczył Ribot, że teraz jest obowiązkiem rządu działać i dlatego domaga się od izby wotum zaufania.

Po tej przemowie prezydenta gabinetu, przyjęto wotum zaufania, sformułowane przez Hubbarda, 353 głosami przeciw 91.

Paryż 24. grudnia. Dzienniki tutejsze donoszą, że byłego prefekta policji Andrieux uwięziono dziś. Równocześnie odbyto u wielu osób rewizje.

Rząd ogłosił komunikat półurzędowy, że nie zamierza żądać wydania sądom innych jeszcze deputowanych i senatorów.

Berlin 24. grudnia. W tygodniku *Zukunft* ogłasza major Tottleben treść swej rozmowy, jaką w przeszłym roku prowadził z pewną wysoko położoną osobistością z najbliższego otoczenia cara, a mianowicie marszałkiem szlachty. Otóż ów Rosjanin miał oświadczyć, że sojusz francusko-rosyjski jest już zawarty, w ten jednakże sposób, że dla Francuzów wprost niemożliwą jest rzeczą, rozpoczynać z Niemcami wojnę zaczepną. Car zobowiązał się pospieszyć Francji z pomocą, w razie, jeżeliby została zaczepioną przez Niemcy i na odwrót. Jeżeliby jednak Francja sama rozpoczęła wojnę o Alzację i Lotaryngję, to nie otrzymałaby w pomocy ani jednego rosyjskiego bagneta. Carnot zobowiązał się słowem, że dopóki on stoi na czele rządu we Francji, nie zostanie z pewnością rozpoczęta żadna nowa wojna zaczepna. Car ma być zdecydowanym przeciwnikiem wszelkiej wojny i jedynie dla utrzymania pokoju europejskiego zgodził się na zawarcie sojuszu z Francją.

Petersburg 24. grudnia. Dziennik *Petersburskija Wiedomosti* donosi, że Rada państwa przyjęła ustawę o państwowym nadzorze nad katolickimi kościołami.

Kopenhaga 24. grudnia. Jak głoszą, ma król w dniu imienin cesarza Wilhelma zjawić się w Berlinie.

Londyn 24. grudnia. Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu, że sekretarz skarbu Forster oświadczył na zapytanie pewnego sprawozdawcy dziennikarskiego, iż z gruntu mylnem jest mniemanie, jakoby brukselska konferencja monetarna miała się rozbić. O wiele prawdopodobniejszem jest przypuszczenie, że członkowie konferencji zjadą się ponownie w dniu oznaczonym, t. j. 30. maja r. p. Wszystko, czego się spodziewano po pierwszem zebraniu, stało się. Ogólne usposobienie dla konferencji jest obecnie o wiele przychylniejsze, aniżeli się tego można było spodziewać.

Kolonja 24. grudnia. Korespondent gazety kolońskiej dowiaduje się — jak zapewnia — z najwiarygodniejszego źródła, że na ostatniej audjencji bułgarskiego ajenta u sułtana nie padło ani jedno słowo, któreby się rzeczywiście mogło odnosić do sytuacji politycznej. Sułtan przyjął Dimitrowa jak najserdeczniej i wyraził swą radość z powodu tego że w Bułgarji panuje spokój i porządek; należy tylko dalej postępować rozsądnie. Bułgarja może być pewną jego życzliwości i ochrony, sułtan bowiem pragnie tylko spokoju i pokoju.

Rzym 24. grudnia. Papież przyjmował wczoraj kollegium kardynałów, które składało mu życzenie z okazji świąt Bożego Narodzenia. Papież dziękował za życzenia i rzekł, że każdy, kto patrzy trzeźwem okiem na stosunki europejskie z moralnego i religijnego punktu widzenia, musi dojrzeć zbliżającą się burzę, która jest ostatnim groźnym objawem upadku społeczeństwa i jego nieszczęścia. Tylko Kościół może ludzkość wyleczyć z choroby, która ją toczy, jednakże ze wszech stron napadają namiętnie na Kościół i musi on toczyć walkę na wszystkie strony.

W dalszym toku omawiał papież szczegółowo stosunki włoskie i potępiał działalność szkodliwej sekty masonów, która nigdy nie była prawdziwą przyjaciółką ludu, a niestety mimo to rząd włoski popiera ją. W końcu błagał papież Boga o błogosławieństwo dla Rzymu i dla całego świata.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 grudnia 1892 r.

HOTEL ZORZA J. i W. Postruscy z Wojniłowa. A. Münter z Waniowa. W. Postruski z Krechowiec. A. Cielecki z Porchowy. Z. Radzimiński z Krakowa. R. Zawistowski z Dorohijówki. B. Mniszek z Kamionki. D. Zins z Tarnowa. R. Abramovits z Rumunji. E. Gerlich z Jarosławia.

HOTEL FRANCUSKI. I. Janicki z Ostrożca. F. Janicki z Borek. K. Ajdukiewicz, Z. Słonecki z Krakowa. O. Bmbroziewicz z Pomorzan. B. Strubiński z Kołomyi. S. Bledermann z Buczacza.

NEKROLOGJA.

†
Julja z Truchlińskich
WAYGARTOWA
po krótkich lecz ciężkich cierpieniach zasnęła w Panu w Macoszynie dnia 23. bm. o godzinie 1. w nocy, przeżywszy lat 64

Stroskany mąż i syn zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w poniedziałek dnia 26. grudnia b. r. o godzinie 3. popołudniu z dworca kolei państwowej na cmentarz Łyczakowski.

Macoszyn, 23. grudnia 1892.

„Concordia" F. Opuchlak i Syn.

TEATR HR. SKARBKA.

DZIŚ:
O godzinie 3½ po południu:
Na dochód stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej.

Dwaj złodzieje
wodewil ze śpiewami w 3 aktach Wł. Anczyca z muzyką Hoffmana.

O godzinie 7. wieczór:
Na dochód stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej.
Występ pani Marji Pawlików Nowakowskiej i panów Aleksandra Myszugi, Rudolfa Bernhardta i Juljana Jeromina.

HALKA
opera w 4. aktach, słowa Władysława Wolskiego.
Muzyka Stanisława Moniuszki.

OSOBY:

Stolnik	Jeromin
Zofia, jego córka	Skalska
Janusz	Bernhardt
Dziemba, poufny Stolnika	Kiezman
Halka	Pawlików
Jontek	Myszuga
Dudziarz	Milecki

Goście weselni. — Służba. — Górale. — Hajducy.
W akcie I. polonez i mazur błękitny w 4 pary.

Jutro o godzinie pół do 4.: **„Państwo Wackowie"**, komedja w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego — Wieczór o godzinie 7: **„Dziecko szczęścia"**, operetka w 3 aktach Millöckera.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.